Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 15.** Leszno, *dnia 7. Października* 1843.



Tadeusz Thullie.

Tadeusz Thullie.

Życie długie bez znakomitych czynów, nie jest wprawdzie żadną zasługą, ale zawsze rzadkiém w naturze ludzkiéj zjawiskiem i niejako nagrodą wstrzemięźliwości, pracy i poskromienia fizycznych i moralnych chuci. Większa przeto

część starców zasługuje już przeto samo na uszanowanie, że potrafili przedłużyć sobie krótki czas pielgrzymki naszéj ziemskiéj. Do takich poszanowania godnych starców należał Tadeusz Thullie, zmarły we Lwowie 14. Kwietnia r. b. w 102 roku życia swego. *Rozmaitości lwowskie* umieściły następujący Nekrolog starca tego:

„Zgasły w dniu 14. b. m. Tadeusz Thullie urodził się 6. Grudnia 1741. w Warszawie z Adama, kapitana-lejtnanta wojsk polskich i Katarzyny z Fontanów, siostry rodzonéj budowniczego królewskiego Fontana, którego dziełem jest między innemi klasztor Pijarów fundacyi Głowińskiego, teraz na szpital powszechny obrócony, i klasztor PP. Sakramentek we Lwowie. Dziad Tadeusza, Jan (1), był rodem z Paryża, i tam wieniec doktorski w medycynie i anatomii otrzymał; służył jako lekarz przy wojsku na lądzie i na morzu, był jeńcem wojennym u Anglików, późniéj przez Adama Mikołaja Sieniawskiego, naówczas wojewodę bełzkiego i hetmana polnego, potém kasztelana krakowskiego i hetmana w. kor. do Polski wezwany, został naczelnym lekarzem wojska. Ożenił się r. 1711. w Warszawie z Barbarą Simonetti, córką tamecznego rajcy; osiadł późniéj we Lwowie i tu roku 1714. został ławnikiem, a 1728. rajcą. Tegoż syn wspomniony Adam w czasie siedmioletniéj wojny udał się w służbę pruską, i jako rotmistrz od huzarów umarł z ran w bitwie odniesionych. Wdowa Katarzyna z Fontanów weszła w powtórne śluby z Dejmą, pocztmistrzem we Lwowie, przy którym się nasz Tadeusz wychował, i którego ojcowskie starania wdzięcznie zawsze wspominał. Nauki odbył Tadeusz Thullie u Pijarów w Złoczowie i w akademii jezuickiéj lwowskiéj. W r. 22 życia dostał się na dwór księcia Stanisława Lubomirskiego, z którym podróże odbywał. W r. 1767. Stanisław August mianował go sekretarzem królewskim, a w 1768. otrzymał na sejmie szlachectwo.

Z pierwszego stadła z Głębocką, urodzoną z Signiowny, miał synów Aloizego i Maksymiliana, niedawno zmarłych, i dwie córki, Katarzynę de Braine i Maryjannę Krupp, dotąd żyjące. Wcześnie oddaliwszy się z dworu, był w początkach ces. austryackiego panowania dla znajomości niemieckiego języka mianowany kasyjerem we Lwowie, ale ten urząd wkrótce złożył. Ożenił się powtórnie z Rozaliją Franchi, pasierbicą Andrzeja Signio, starosty sieciechowskiego, który jéj w Grzędzie świetne wesele sprawił. Tę żonę przed 18tą laty utracił. Byli z niéj synowie: Ludwik, Ignacy, Wincenty, i bliźnięta Piotr i Paweł; córki: Ludwika, Rozalija i Teresa. Z synów Ludwik i Wincenty, z córek tylko najmłodsza Teresa Gelbrand, zostają przy życiu.

Trzymał długo przez zastaw od wojewody pomorskiego Miera wieś Lanerówkę z państwa buskiego i inne wsie w dzierżawie, ale od lat 50 zamieszkał ciągle we Lwowie, i tyleż lat, prócz ostatniego, służył codzień do pierwszych dwóch mszy w kościele pojezuickim. Żył skromnie i pobożnie, i prócz maligny, w 30 leciech swoich odbytéj, nigdy nie chorował. Do końca życia cieszył się przytomnością umysłu i pamięcią, osobliwie rzeczy dawniejszych. W ostatnim roku już nie wychodził dla braku sił, czas pędząc na modlitwie i czytaniu. Od kilku tygodni dostał ran na nodze, w których potém rzuciła się gangrena senilis. Te rany i duszność w piersiach sprawiały mu cierpienie, które znosił bez narzekania. Śmierć przyszła bez bolów, konanie było krótkie i spokojne.

Prócz wspomnionych pięciorga dzieci zostawił Thullie cztery synowe, zięcia, dziewiętnaście wnuków (2) i trzynaście prawnuków.

Porównywając życie pasterskie dawnych patryarchów, rzadko ważniejszém przerwane zdarzeniem, z życiem w naszych czasach, kiedy każdy rok przynosi wielkie i nieprzewidziane zmiany, rzec można, że T. Thullie żył dłużéj od Matuzala, bo na więcéj patrzył wypadków. Panowanie M. Teresy, Fryderyka II., Katarzyny II., Augusta III., Stanisława Augusta, wzrost monarchii pruskiéj i rossyjskiéj, rewolucya francuzka, powstanie, zwycięztwa i upadek Napoleona, i te wszystkie ważne zdarzenia, w które wśród powszechnego pokoju obfitowały ostatnie lat 27, — przed jego toczyły się oczyma, aż do upowszechnienia kolei żelaznych i traktatu Anglii z Chinami.

Czując słabość sił swoich i krótkość swego bytu na ziemi, człowiek z podziwem pogląda na wszystko, co nosi na sobie dłuższéj trwałości cechę, na skały wiekami niepożyte, na dęba kilkosetletniego, na starożytne budowy, a tém bardziéj na człowieka, który widział wzrost i zejście kilku pokoleń. Ten podziw mimowolny przechodzi w pobożną cześć, jeżeli żywot długi był razem prawy i przykładny. Na taką cześć T. Thullie zasłużył. Pokój jego popiołom!“

O grobach pogańskich w powiecie obornickim.

Redakcya Przyjaciela ludu żądała dowiedzieć się odemnie o rezultacie moich poszuki-

(1) Pisał się Thuillé; późniéj tę nazwę według brzmienia francuzkiego, polską ortografią pisać zaczęto, jak świadczy akt urzędowy przez Tadeusza Thullie dla pamięci w roku 1781. do metryk koronnych, a późniéj i do tabuli galicyjskiéj podany.

(2) Jeden z tych wnuków, Antoni Thullie, dziedzic dóbr Łówczy w obw. żołkiewskim, młodzian najpiękniejszych nadziei, chluba swojéj rodziny, umarł tu we Lwowie na gorączkę nerwową w 24. roku życia, w 6 dni po śmierci swego dziada.

wań grobów i urn pogańskich w powiecie obornickim. Oto wiadomość, jaką jéj w téj mierze udzielić mogę.

O rozkładzie ludności narodów, które przed czasami chrześciańskiemi Wielkąpolskę zamieszkiwały, nie posiadamy ani piśmiennych, ani téż architektonicznych pomników; ostatnich dla tego, iż materyał, który do nich używano, składał się z drzewa, albo gliny. Oboje to nie mogło się oprzeć pożarom i napaściom nieprzyjacielskim. Dla tego téż znajdujemy w archiwach wzmianki wsi całych, które jeszcze przed 300 laty istniały i, podług zachowanych dotąd ksiąg kościelnych, znaczną ludność, a nawet kościoły w sobie zawierały, a obecnie ani śladu po sobie nie zostawiły, kędy stały.

Tém pożądańszą przeto byłoby dla badacza dziejów polskich rzeczą oznaczenie miejsc, w których pierwiastkowi mieszkańce téj prowincyi siedziby swoje mieli; za skazówkę zaś takich miejsc uważam groby pogańskie. W bliskości takowych grobów mieszkali zapewne ludzie, a im obszerniejsze te cmentarze pogańskie są, im więcéj w nich urn, tém większą ludność być musiała osady, do któréj cmentarz takowy należał. Aby kilka osad wspólny cmentarz miewało, nie zdaje się być rzeczą do prawdy podobną; nie znajdujemy atoli nigdzie urn pojedyńczo w ziemi zagrzebanych, ale raczéj wszędzie w większéj lub mniejszéj liczbie. Nie obojętną rzeczą byłaby mappa, na któréjby oznaczono ściśle położenie i rozległość grobów pogańskich. Praca taka podjętąby była wprawdzie nieco za późno, albowiem wyższa kultura mieszkańców, a z nią wydoskonalone rólnictwo poruszyło nieurodzajne niegdyś piaski, a lemiesz rozdruzgotał umieszczane zwykle pod powierzchnią takich piasków urny, kamienie zaś z sklepionych grobów pogańskich użyto do budowli. Stémwszystkiem pilny badacz dziejów odkryje jeszcze nie jeden nietknięty cmentarz pogański, a w innych miejscach skorupy przynajmniéj urn potłuczonych, tak dalece, że tym sposobem możnaby dać niemylną wskazówkę o siedzibach pierwiastkowych mieszkańców téj prowincyi.

Sądząc z grobów pogańskich, powiat obornicki był przed Mieczysławem I. po prawym brzegu Warty bardzo zasiedlonym. Począwszy od Mściszewa, Starczanowa, Szymankowa, Łukowa, Żarnik, Rożnowa, Obornik, Kiszewa i t. d., znajdują się dotąd groby pogańskie, po większéj części bardzo liczne i obszerne, bo np. o $\frac{1}{8}$ mili od Obornik wykopano w jedném miejscu pareset urn. Po lewéj stronie Warty znachodzą się groby pogańskie pod Maniewem, Obiezierzem i Paryszewem. Pod Radziminem, wyspa, którą Warta oblewa i na któréj przed kilku jeszcze laty były fundamenta i sklepy ogromnego gmachu jakiegoś, okrytą jest skorupami urn. Pomiędzy trockiemi olędrami a Złęcinem wykopałem mnóstwo urn; mniéj obfitą w nie jest północna strona powiatu. Kurhanów, czyli wzgórków, ręką ludzką sypanych, w których się sklepione groby pogańskie znajdują, niema w powiecie obornickim. Kazałem kilka wzgórków, podobnych kurhanom rozrzucić; ale wszędzie znajdowałem naturalne pokłady ziemi, nigdzie śladu warstw obcych.

Urny są zwyczajnie w najmielszym piasku, najgłębiéj na stopę, a najwięcéj na dwie stopy zakopane. Tu stoją jedna przy drugiéj; największe zawierają zwykle po kilka małych różnego kształtu łzownic i otoczone są naokoł urnami średniéj wielkości. Cmentarz pogański pod Obornikami tak gęsto był urnami zaległy, że niepodobieństwem prawie było, wydobywając jednę urnę, nie nadwerężyć przytém kilku. Wszystkie urny, nawet łzownice wśród większych urn, napełnione są piaskiem, który lubo z jednéj strony niedopuszcza się rozpadnąć urnie wewnątrz, z drugiéj utrudnia niezmiernie wydobycie jéj z ziemi; albowiem każdą urnę trzeba wpierw oswobodzić z piasku i na słońcu i powietrzu ususzyć, inaczéj wyjmując ją, kruszy się na drobne kawałki.

Groby pogańskie sklepione znajdują się tylko w miejscach, w których bliskości piasków niema. Mają one zwyczajnie 4—5 stóp długości, około 2 stóp szerokości, $1\frac{1}{2}$ stopy wysokości; kamienie, składające je, są po większéj części obrobione, gliną z sobą spojone i kamieniem płaskim z wierzchu przykryte. Umieszczone są w ziemi, raz głębiéj, znów mieléj, i zawierają w sobie zwykle małą liczbę większych i mniejszych urn.

Massa, z któréj urny wyrabiano, jest bardzo rozmaita, stósownie do miejsca, w którém je znajdujemy. W trockich np. olędrach znajdywałem urny, palone z gliny pomieszanéj znacznie z żwirem; w innych miejscach z najczyściejszéj gliny, jak najlepsze dzisiejsze naczynia nasze gliniane. Pod Obornikami znalezione urny były jedne z gliny z żwirem pomieszanéj, drugie z czystéj. Wszystkie urny są zwykle wypalane, po większéj części koloru naturalnego, w ciemno-żółty wpadającego; stemwszystkiem znachodzą się także urny koloru czarnego. Wielkość ich jest rozmaita, od pół cala aż do stopy. Kształt zwyczajny podobny znajdowanym w innych stronach księstwa; prawie wszystkie zwężają się ku wierzchowi i są mniéj więcéj pękate; u bardzo wielu są uszka; inne mają tylko wcięcia; na niektórych znajdują się pewne ozdoby, uformowane liniami poprowadzonemi na krzyż i w poprzek. Urna jedna, którą posiadam, wystawia w wypukłorzeźbie twarz ludzką z oczami, uszami, nosem i ustami; pokrywa do niéj należąca tworzy pewien rodzaj nakrycia, nakształt czapek śpiczastych.

W małéj bardzo liczbie urn, prócz piasku, popiołu i szczątków kości, znajduje się czasem

obca materya; wszakże tu i ówdzie znajdywałem w nich ciekawe szczegóły, jakoto: naramieniki i długie śpilki z miedzi, paciorki koloru niebieskiego, żelazne ostrza strzał, siekiery kamienne rozmaitego kształtu i wielkości; niektóre robione z krzemienia, inne z grubego kamienia polnego, nakoniec gruchawki, napełnione grubym żwirem, umieszczone w małych urnach, i służące, jak się domyślam, za zabawkę dzieci.

Gumpert, Radzca ziemski powiatu obornickiego.

Nagrobek dłuta Torwaldsona we Lwowie.

Nagrobek znajdujący się w kościele Dominikanów we Lwowie, w którym umieszczona płaskorzeźba, w kararyjskim marmurze wyrobiona, dłuta sławnego rzeźbiarza Torwaldsona, jest jedyném dziełem tego artysty, znajdującém się we Lwowie; i dla tego już samego na wspomnienie zasługuje, gdyby innych zalet w sobie nie zawierał. Napis na tym nagrobku umieszczony poświadcza, że go Stanisław i Rozalia Józefie z Olizarów Duninowy Borkowskiéj, dzieci matce położyły.

Stanisław Hr. Dunin Borkowski, Podkomorzy J. C. K. Mości, Członek król. towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk, a *representans posteritatis* w narodowym zakładzie imienia Ossolińskich we Lwowie; daje się tu poznać w tym nagrobku: jako dobry syn i jako miłośnik sztuk pięknych; jest oraz znany jako zasłużony w literaturze; podał bowiem do druku: 1) Geognostische Beobachtungen in der Gegend von Rom. Wien, 1817., w 4ce. 2) *Podróż do Włoch, w latach 1815. i 1816. Warszawa w drukarni N. Glücksberga 1820.*, w 8ce, stronic VI—277. W któréj, między innemi rzeczami, pożytecznie dla rękodzielni nauczał: *Sposobu robienia kapeluszów, zwanych ryżowemi;* i zachęcał do tychże robienia w kraju. 3) *O obowiązkach bibliotekarza. Rzecz napisana w r. 1827. z powodu uporządkować i otworzyć się mającéj biblioteki imienia Ossolińskich. Lwów, w drukarni J. Sznajdera 1829.*, w 8ce, stronic 58. 4) *Psalterz królowéj Małgorzaty. Wiedeń, w drukarni Antoniego Straussa 1834.*, w 4ce, z dołączoną podobizną. 5) Zur Geschichte des ältesten polnischen Psalters, genannt der Psalter der Königin Margaretha. Eine Antwort auf die Kritik in den Jahrbüchern österreichischen Literatur, 67 Jahrgang, 1834, Seite 154. Wien, bei J. P. Sollinger 1835., w 8ce. 6) *Pomysł towarzystwa emulacyi, ułożony roku 1812.* (w Czasop. nauk. 1829. Lwów, w 8ce, zeszyt IIgi stron. 92—98.) I pewnie ten uczony mąż i teraz nad czémś dla oświaty i literatury krajowéj użyteczném, pracuje.

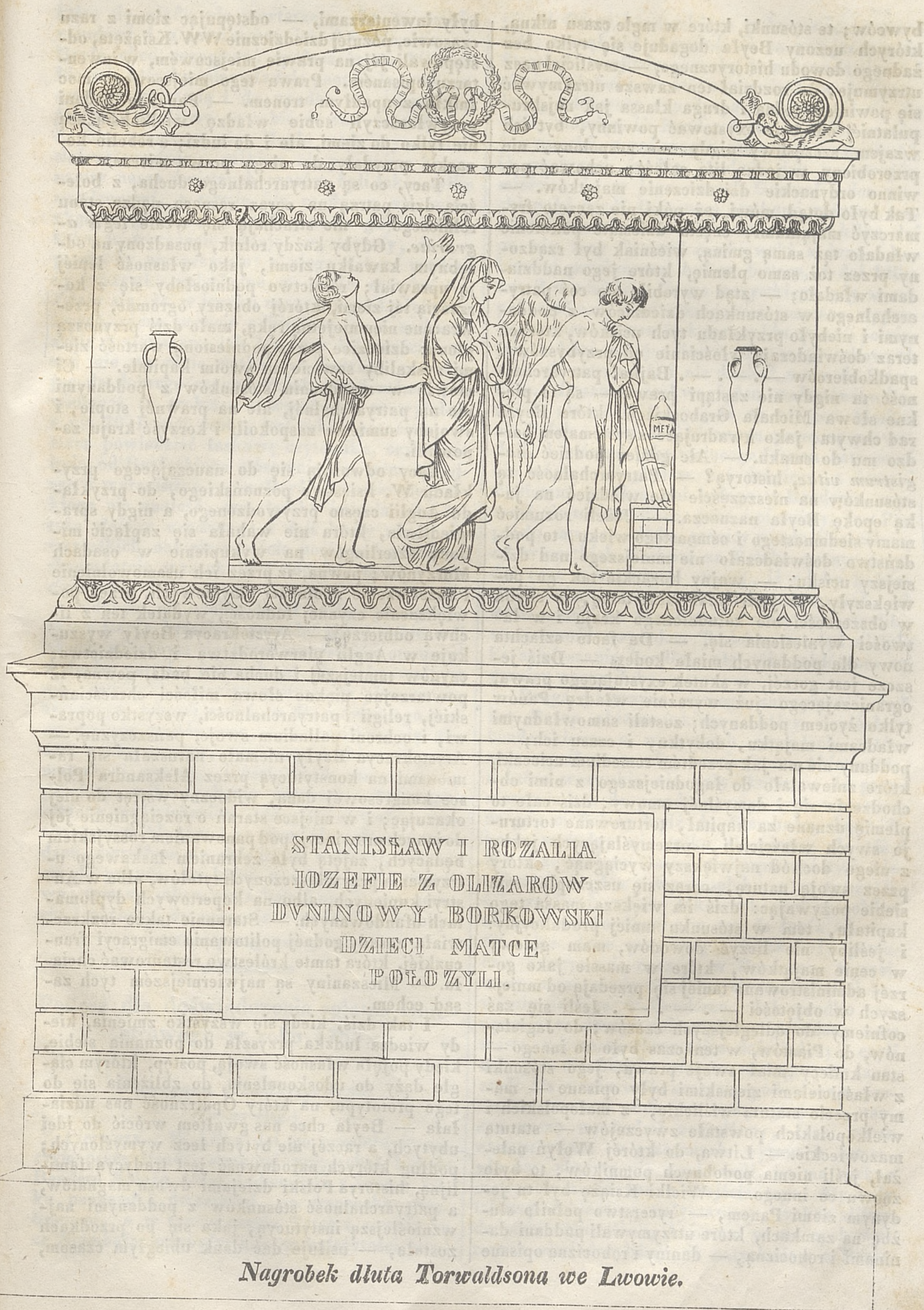
A... R.......

O pismach Beyły.

(Ciąg dalszy.)

Czacki, którego głębokie i najszlachetniejsze myśli Książę Adam podziwiał — ów niezapomniany Czacki, którego życie jest najpiękniejszém odbiciem się narodowego ducha w prywatnym człowieku, który od Polski tylko nagrody czekał, który z takim zapałem dźwigał dzieło edukacyi narodowéj, między arystokratami Beyły uchodził za dziwaka — przestawał też na czci narodu, który go lepiéj rozumiał. — . — . — Beyła widzi go w swoim sposobie, przystaje, że był przedstawicielem dodatnych przymiotów i kładzie go obok Morszkoskiego, który podług niego był biegłym prawnikiem i wyrażał sobą także dodatnie usposobienie narodu, facyendarstwo. — Cóż Czacki z Morszkoskim mają wspólnego? — Morszkoski był, jak wiadomo, tylko szlachcicem, kredytem nowego rządu wsparty, któremu udzielał objaśnień miejscowych; tą powagą okryty, korzystał z popłochu ówczasowego, to groźbą, to akcessoryami wymuszał fortuny obywatelskie. — Ten podług Beyły przedstawiał dodatnie usposobienie narodowe, facyendarstwo, a to w jednym rzędzie z Czackim. — Ale Beyła w miarę tylko ocenia Czackiego, nie uważa na trudności, na ogrom mozołów, z jakim on prywatny dźwigał tyle szkół w kraju, a na ich czele krzemieniecką. —! Nie ocenia bynajmniéj téj potęgi moralnéj, która zwycięzcom szanować się kazała, która potrafiła przekonać ich, że ani nasz język, ani narodowość szkodliwą im być nie może. Beyła ma do zarzucenia Czackiemu, iż zakład jego nie kształcił tylko uczonych trzech pierwszych lekcyj, — ocenić z kim i z czém miał do walczenia, dojrzeć, że rząd z nieufnością na ten zakład poglądał, niemoże. — Dość, że dowiódł, że zakład był zły, a zatém lepiéj żeby go skasować. — Rząd wpadł na tę myśl szczęśliwą, a Beyła ma prawdziwą zasługę, że ją odgadł i wyrezonował.

Arystokracya Beyły trudna do poprawienia, — ale jak minąć to nieprzyjazne usposobienie dla usamowolnienia włościan, które zakrzyczy wnet demagogizmem *hinc illae irae*. Dotknięcie téj strony wymowę Beyły antuzyazmuje. — Co do mnie odwołuje się do przykładu tak nauczającego sąsiadów, do zasad ekonomiki politycznéj, do nauki historyi, do świętéj zasady wiary naszéj, w któréj pokuta bez zadośćuczynienia nie waży. — Nie tu miejsce ten obszerny rozbierać przedmiot; ale wierzcie mi ziomkowie, że wszystkie te szatańskie orzeczenia, całe to najstaranniejsze wykręcanie historyi, doborem słów upstrzone, jest siecią, w błędzie was utrzymać chcącą, — który już dawno sumieniowi polskiemu cięży, który uczuć i naprawić jużeśmy byli powinni — uważcie tylko pilnie *kartę 149.* Po wyprowadzeniu lada jakiém stósunków obywateli z poddanymi, po uznaniu tych ostatnich za tubylców, tamtych za zdo-



Nagrobek dłuta Torwaldsona we Lwowie.

bywców; te stósunki, które w mgle czasu nikną, których uczony Beyła dogaduje się tylko bez żadnego dowodu historycznego, — myśliciel nasz utrzymuje, że rozdział ten zawsze utrzymywać się powinien, jedna i druga klassa jak najskrupulatniéj odrębnie exystować powinny, byt ich wzajem szczęśliwy nigdy nie zespolony, nie przerobiony w jednę litą całość; uchować powinno ordynackie dziedziczenie majątków. — Tak było dotąd, mówi, aż póki nie zaczęto frymarczyć majątkami, często dziesiąte pokolenie władało tąż samą gminą, wieśniak był rządzony przez toż samo plemię, które jego naddziadami władało; — ztąd wyrobiło się coś patryarchalnego w stósunkach dziedziców z poddanymi i niebyło przykładu tych ucisków, których teraz doświadczają włościanie od przybyszów i spadkobierców — . — . — . Bajka! patryarchalność ta nigdy nie zastąpi prawa — są to piękne słowa Michała Graboskiego, które Beyła rad chwyta, jako kwadrujące z systematem bardzo mu do smaku. — Ale gdzież podzieć *magistrum vitae*, historyą? — Patryarchalność tę stósunków na nieszczęście nie wiedzieć na jaką epokę Beyła naznacza. — Jeżeli rozumieć mamy siedmnastego i ośmnastego wieku, to poddaństwo doświadczało nie mniejszego nad dzisiejszy ucisku; — wojny kozackie tak go powiększyły, iż jeśli miał jaką tamę, to chyba w obszerności nie zaludnionego kraju i w łatwości wyniesienia się. — De facto szlachta nowy dla poddanych miała kodex. — Dziś jeszcze jest gorzéj, w skutek exystującego prawa, ograniczającego już wyraźnie władzę Panów tylko życiem poddanych; zostali samowładnymi władcami majątku, dobytku, i czasu ich; — poddany nie ma jak przedtém remedium ucieczki, które zniewalało do łagodniejszego z nimi obchodzenia się i domyślnéj umowy; dziś całe to plemię uznane za kapitał, torturowane torturuje swych właścicieli, przemyślających jakby z niego dochód największy wyciągnąć, który przez swoją naturę, coraz się uszczupla, sam siebie pożywając: dziś im większa massa tego kapitału, tém w stósunku mniéj produkcyjny: i jeśliby nie liczyć dowodów, mam gotowy w cenie majątków, które w massie jako gorzéj administrowane taniéj się przedają od mniejszych w objętości — . — . — . Jeśli się zaś cofniemy do odleglejszych czasów, do Jagielonów, do Piastów, w ten czas było co innego — stan kmiecy miał swoje prawa, jego stósunki z właścicielami ziemskimi były opisane — mamy przecie statuta wiślickie, z małopolskich i wielkopolskich powstałe zwyczajów — statuta mazowieckie. — Litwa, do któréj Wołyń należał, jeśli niema podobnych pomników, to było znowu co innego. — Wielki Książę był tu jedynym ziemi Panem, — rycerstwo pełniło służbę na zamkach, które utrzymywali poddani daninami i robocizną, — daniny i robocizna opisane były inwentarzami, — odstępując ziemi z razu czasowie, późniéj dziedzicznie WW. Książęta, odstępowali jéj na prawie miejscowém, w inwentarzu opisaném. Prawa tego miejscowego moc znikła z upadłym tronem. — Panowie nadani przywłaszczyli sobie władzę wielkoksiążęcą nie tylko do ziemi, ale i do ludzi; a rebelie kozackie przydały do niego prawo miecza.

Tacy, co są patryarchalnego ducha, z boleścią dziś patrzą na coraz rosnącą nędzę stanu rólniczego — nie strachają się wcale *legis agrariae*. Gdyby każdy rólnik, posadzony na odrębnym kawałku ziemi, jako własność lepiéj ją uprawiał; rólnictwo podniosłoby się z korzyścią téj ziemi, któréj obszary ogromne, przewracane nieumiejętną ręką, mało dziś przynoszą plonu: dziedzice przez podniesioną wartość ziemi zyskaliby sowicie na swoim kapitale. — Ci mówię w urządzeniu stósunków z poddanymi nie na patryarchalnéj, ale na prawnéj stopie, i swojeby sumienie zaspokoili i korzyść kraju zapewnili.

Tacy odwołują się do nauczającego przykładu W. księstwa poznańskiego, do przykładu Anglii często przywodzonego, a nigdy sprawiedliwie, która nie wahała się zapłacić miliony szterlingów na wykupienie w osadach Murzynów; pewna, iż przez ich usamowolnienie i rozszerzenie zdolności umysłowych, przez powiększenie czynnéj ludności, wydatek ten z lichwą odbierze. — Arystokracya Beyły wyszukuje w Anglii pierworodztwa i dziedzictwa; czynów tamtejszéj i ducha nie bada, pewna, iż powtarzając piękne słowa miłości chrześciańskiéj, religii i patryarchalności, wszystko poprawi, i ochroni palladium swoje, pańszczyznę. — Arystokracya Beyły niemało naruszała się ramionami na konstytucyą przez Aleksandra Polsce kongresowéj daną, widoczny wstręt do niéj okazując; i w miejsce starań o rozciągnienie jéj do innych prowincyj, pod panowaniem rossyjskiém będących, zajętą była żebraniem łaskawego utrzymania przywłaszczonych tytułów, albo w Austryi kupionych, albo na kopertowych dyplomatach ufundowanych. — Starannie także rozkrzewiała zasady godnéj politowania emigracyi francuzkiéj, która tamte królestwo restaurować chciała. — Mieszaniny są najwierniejszém tych zasad echem.

I tak dziś, kiedy się wszystko zmienia, kiedy wiedza ludzka przyszła do poznania siebie, kiedy pojęła własność swoją, postęp, którym ciągle dąży do udoskonalenia, do zbliżenia się do tego prototypu, na który Opatrzność nas udziałała — Beyła chce nas gwałtem wrócić do idei ubytych, a raczéj nie bytych lecz wymyślonych; podług których narodowość jest tradycyą familijną, historya Polski dziejami dworu magnatów, a patryarchalność stósunków z poddanymi najwznioślejszą instytucyą, jaka się po przodkach została, — usiłuje dać dank ubiegłym czasom,

które się nigdy nie powtarzają, bo te znikły z ludźmi i z ówczasową ich działalnością. — Beyła chce ograniczyć społeczeństwo kilkoma ideami, któreby samowładnie panowały, póki resztę nie wytrawią i do upadku nie przywiodą, jak tego mieliśmy na sobie dowód — z upodobaniem rozszerza się Beyła nad wyrażeniem *dobrze urodzony*, całkiem nie polskiém: bo senatory nasze świetnych czasów byli także tylko *urodzonymi*, a termin źle urodzony nie wiem zkąd wygrzebał; — podług niego gdyby ideje, które to wyrażenie oddają, exystowały, do zepsucia by nie przyszło: u niego dobrze urodzony wszystko szlachetne w sobie zamyka. — Zdaje się, że w języku naszym wynalazłyby się lepsze, zacne uczucie odbijające. — Z roskoszą sobie wspominam, jak lat temu kilkanaście nazad nie raz mnie matka szlachcianka nawołując do dobrego czynu, Polak jesteś *mówi*, powinieneś to zrobić — wyrażenie to wyjąłem z ust 70-letniéj osoby, jest także potoczne. — Racz powiedzieć łaskawy czytelniku, czyby nie było od Beyłoskiego stósowniejsze, generalniejsze i wyrazistsze — u Beyły rozumie się, takiego nie znaleść; tam trzeba imienia albo tytułu *dobrze urodzony*: i dziś kiedy zdaje się, wszystkich nas nieszczęście porównać powinno, skrupulatnie wyszukuje i oddziela *dobrze urodzonych*.

Gdybym nie udolny śmiał zasiąść na sędziowskiém Beyły krześle i powołać przed siebie mój naród, starałbym się przed wszystkiém otrząsnąć z ducha partyi, jednostkami nie zajmowałbym się, ostry ząb dowcipu zostawując pismom satyrycznym lekszéj treści, a dla poważnego mego miejsca niestósowny, — uzbroiłbym się raczéj nauką surową, sumienną, na historyi pragmatycznéj opartą, litością nad nieszczęściem przejętą, miłością kraju zagrzaną. Tak usposobiony odświeżeniem ubiegłéj chwały, wyświeceniem błędów i za niemi idących niepowodzeń, starałbym się skłonić do refleksyi, nawrócić do pokuty, za którą powinna pojść poprawa: tym sposobem uszlachetnić upadające uczucia i zachęcić do noszenia z godnością żałoby.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego w roku 1785,

przez

Waleryana Dzieduszyckiego.

(Dalszy ciąg.)

Pierwsza. W kilka dni po przejeździe naszym przez Bender statkami przyjechał był do Benderu Książę Józef Lubomirski z żoną i kilku pannami i dworskimi, po francuzku przebranymi, a w tymże czasie Tatar z expedycyą ze Stambułu przybyły, gdy w należytości swojéj od Baszy benderskiego pokrzywdzonym został, zaczął się odgrażać, iż za przyjazdem do Stambułu znajdzie sposoby pomszczenia się nad nimże. Jakoż powróciwszy tenże Tatar do Stambułu, oddawszy expedycyą, przymówił się do téjże, mówiąc, iż Bender imieniem tylko samém jest turecki, a zaś rzeczą samą jest moskiewski, iż po tymże jeżdżą Moskale jak po swojém mieście, że w jego oczach Generał jeden moskiewski szedł Dniestrem statkami różnemi małemi i wielkiemi do Akiermanu, a w kilka dni po nim inny Generał moskiewski z żoną i kobietami przebranemi był w fortecy, i dni kilka bawił w mieście. Czego wszystkiego gdy w expedycyi Baszy benderskiego niewyczytano, wyprawiono zaraz Tatara, żądając explikacyi z téj powieści, tudzież pytając Baszy, dla czego takowych osób nie zatrzymał, i nie doniósł o tém do Stambułu. Basza odpisał względem mniemanego Generała statkami idącego, iż to nie jest Moskal ale Polak, który do Akiermanu pszenicę prowadził, i którego jako mającego ferman zatrzymać nie mógł. Względem zaś drugiego z żoną i kobietami przebranemi byłego w Benderze, wyraził, że tenże równie, jako i pierwszy, jest Pan polski, mający blisko granicy miasto Czeczelnik, od wszystkich Turków za Polaka znany; przydał oraz w expedycyi swojéj, iż gdyby każdego Polaka przejeżdżającego zatrzymywał, aż do rezolucyi ze Stambułu, Polacy zachowaliby wzajemność względem Turków, a z tąd nietylko zamieszanie handlu, ale też zakłócenie na granicy nastąpiłoby.

Druga przyczyna naszego zatrzymania, był list Baszy akiermańskiego, który doniósłszy benderskiemu o wszystkich zawadach, które nam czynił przez ciąg bawienia w Akiermanie, a które wszystkie nie były skuteczne do przymuszenia nas do przedaży, użył tych wyrazów, że gdy ci Polacy bądź do Stambułu, bądź do kraju wyjadą, nie tylko dla niego, ale też i dla benderskiego Baszy niebezpieczeństwo nieuchronne o głowę wyniknęłoby, a w tymże liście zaklinał go, aby takowych użył sposobów, abyśmy ani do Stambułu, ani do kraju nie trafili. Te dwie przyczyny, które były powodem zatrzymania naszego w Benderze, wyraziwszy, wracam się do dalszych okoliczności bawienia naszego w Benderze. Jak prędko stanąwszy w stancyi zobaczyliśmy przydaną nam wartę, tak zaraz chcąc téjże doświadczyć, czyli nam jest dla bezpieczeństwa naszego przydana, czyli dla straży osób naszych, pod różnym pretextem za wrota podwórza będącego przed stancyą naszą wychodzić zaczęliśmy, lecz warta nam przydana w grzecznych wyrazach ostrzegła nas, abyśmy nie wychodzili, bo ma rozkaz niewypuszczenia nas z obejścia tego. My tedy takową deklaracyą usłyszawszy, wokowaliśmy do siebie Musellima, któremu w mocnych wyrazach oświadczyliśmy, iż natychmiast z Baszą

widzieć się chcemy; w czém do dnia jutrzejszego danie rezolucyi Baszy tenże odłożył. A gdy przełożoną miał od nas nieprzyzwoitość naszego zawrócenia, tudzież przydanéj nam warty, oświadczył nam tenże, że warta przydana zabezpiecza nas od tumultu, a najszczególniéj Jańczarów, których Jańczar Aga był w detencyi. Nazajutrz próżno oczekiwaliśmy spodziewanéj wizyty u Baszy, bo zamiast téjże mieliśmy tylko wizytę Miusyr Agi, od Baszy przysłanego, z którym, gdy na oświadczenie jego, że Basza nas jak gości traktuje, my przyszli do żywego przełożenia temuż, że mając ferman cesarski wolnego przejazdu, jednéj godziny nie jest w mocy Baszy, nad wolą naszą zatrzymywać nas w Benderze, że w pierwszym naszym przechodzie Dubassary, Bender, Białogród, wszędzie przy fermanie mając wolny przepust, i wszędzie jurysdykcyi miejscowéj opowiedziawszy się, a gdy najszczególniéj Basza benderski w pierwszym przechodzie naszym ze wszystkiemi przyjaźń sąsiedzką okazującemi dowodami i przyzwoitemi honorami nas przyjmował, teraźniejsze z nami powracającymi do kraju jego postępowanie wcale nie jest zgodne z pierwszém.

Pytaliśmy się: czy ma Basza nowy ferman kassujący nasz, przez który byłoby mu nakazano, zatrzymać nas. Te tedy wszystkie nasze wyrazy dały okazyą Miusyr Adze do explikowania się. Już to najprzód oświadczył nam, iż my jako goście traktowani jesteśmy i będziemy, ale że wyjechać nigdzie nie możemy aż do rezolucyi Seraskiera, po którą wyprawiono; oświadczył nam, że Basza widzieć się z nami nie może w teraźniejszych okolicznościach; przyznał, że ferman jest w swojéj mocy, tudzież, że żadnego fermanu do zatrzymania nas niema Basza; kiedy jednak o przyczyny naszego zatrzymania dopytywać się nie przestaliśmy, całą historyą o Tatarze, który z Benderu powrócił do Stambułu (o któréj wyżéj namieniłem) opowiedział nam. Przytém, iż Basza benderski lubo już w téj okoliczności dał z siebie dostateczną explikacyą do Stambułu, pamiętając jednak o tém, iż mu to naganiono, że zaś w tenczas w postaci Moskalów odmalowanych nie zatrzymał, teraz utrzymać nas musi do rezolucyi Seraskiera, któremu nasz przejazd zameldował. Zapewnił nas tenże Miusyr Aga, iż rapport tenże będąc przez Tatara kuryera wyprawiony od Seraskiera, za kilka dni rezolucya nieochybnie przyjdzie. Tymczasem wzmagające się codziennie powietrze w Benderze (*) było nam powodem domagania się tak widzenia się z Baszą, jako też wolność wyjechania do kraju; lecz widząc zawsze jednostajne odmawianie nam widzenia się z Baszą, tudzież odwlekanie wyjazdu naszego do rezolucyi Seraskiera; osądziliśmy za przyzwoite uwiadomić w kraju JW. Potockiego, Generała-Lieutenanta, tudzież JW. Witta, Generała-Majora, komenderującego w fortecy kamienieckiéj.

Pierwszy w mocnych wyrazach zapewnił mnie listem swoim, iż do Benderu rekwizycyą do Konsula rossyjskiego do Jas o interesowanie odezwę, tudzież doniesienie o naszém zatrzymaniu, nieodwłocznie do Warszawy przesłał. JW. zaś Witt, Generał, na uczynioną rekwizycyą do Baszy chocimskiego, aby tenże jako do sąsiedzkiego Baszy rekwizycyi zanosić nie może, ale że za opisaniem sobie okoliczności wyprawić kuryera do Stambułu nieomieszka.

W tym tedy przeciągu czasu komenderowany od JW. Wojewody ruskiego z rekwizycyą do Benderu W. Jerlicz szwadronista przyjechał do Dubassar, lecz za uczynioną odezwą do Baszy benderskiego przez Kajmakana nie otrzymał pozwolenia.

Listy tylko od JW. Wojewody rossyjsk. do mnie, tudzież od W. szwadronisty Jerlicza przesłane na ręce Kajmakana do Baszy Benderskiego, wprzód będąc w zamku odpieczętowane i przeczytane, odesłane mi były.

Że zaś miałem wiadomość, iż Basza w liście do JW. Wojewody rossyjsk. zapewnił tegoż, iż jako gość bawię w Benderze, a z listu W. szwadronisty obawiać mi się przychodziło, ażeby JW. Wojewoda rossyjsk. tém zapewnieniem Baszy, tudzież relacyą tegoż W. szwadronisty w troskliwości swojéj o windykowanie mnie nie był zaspokojony, za koniecznie potrzebne znalazłem uczynić powtórną do JW. Wojewody rekwizycyą z przełożeniem mu w krótkości niektórych niewiadomych interessu mojego okoliczności.

Po rekwizycyi, z Polski uczynionéj, wkrótce przybiegł kuryer od JP. Iwana Laurentycza, Sekond-Majora, Wice-Konsula Mołdawy rossyjsk., rezydującego w Jassach, z rekwizycyą do Baszy o zatrzymanie mnie, jako pod protekcyą rossyjsk. będącego; kuryer tenże oddawszy rekwizycyą, odesłany był do mnie, niby na przekonanie go, iż ja nie jestem Moskal lecz Polak, że mam monarchę mego, który za mną interessować się będzie. Jednakże mile przyjmuje interessowanie Wice-Konsula, gdy to stósownie do istoty saméj rzeczy, to jest jako za poddanym Króla polskiego, sprzymierzonego z najjaśniejszą imperatorową, nastąpi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(*) Powietrze w Benderze tak było mocne w czasie naszego tam bawienia, iż po kilkadziesiąt osób jednego dnia umierało. Trafiało nam się traktować z osobami przy dworze baszyńskim będącymi, które nazajutrz w interessach mając nam przynieść rezolucyą, przez śmierć raptowną przyrzeczenia swego uskutecznić nie mogły, a przyjaciele nasi niektórzy, którzy nawiedzali, godzinę lub więcéj u nas zabawiwszy, dopiero nam powiadali, iż przyszli dla rozerwania się i pocieszenia po śmierci żon lub dzieci swoich.